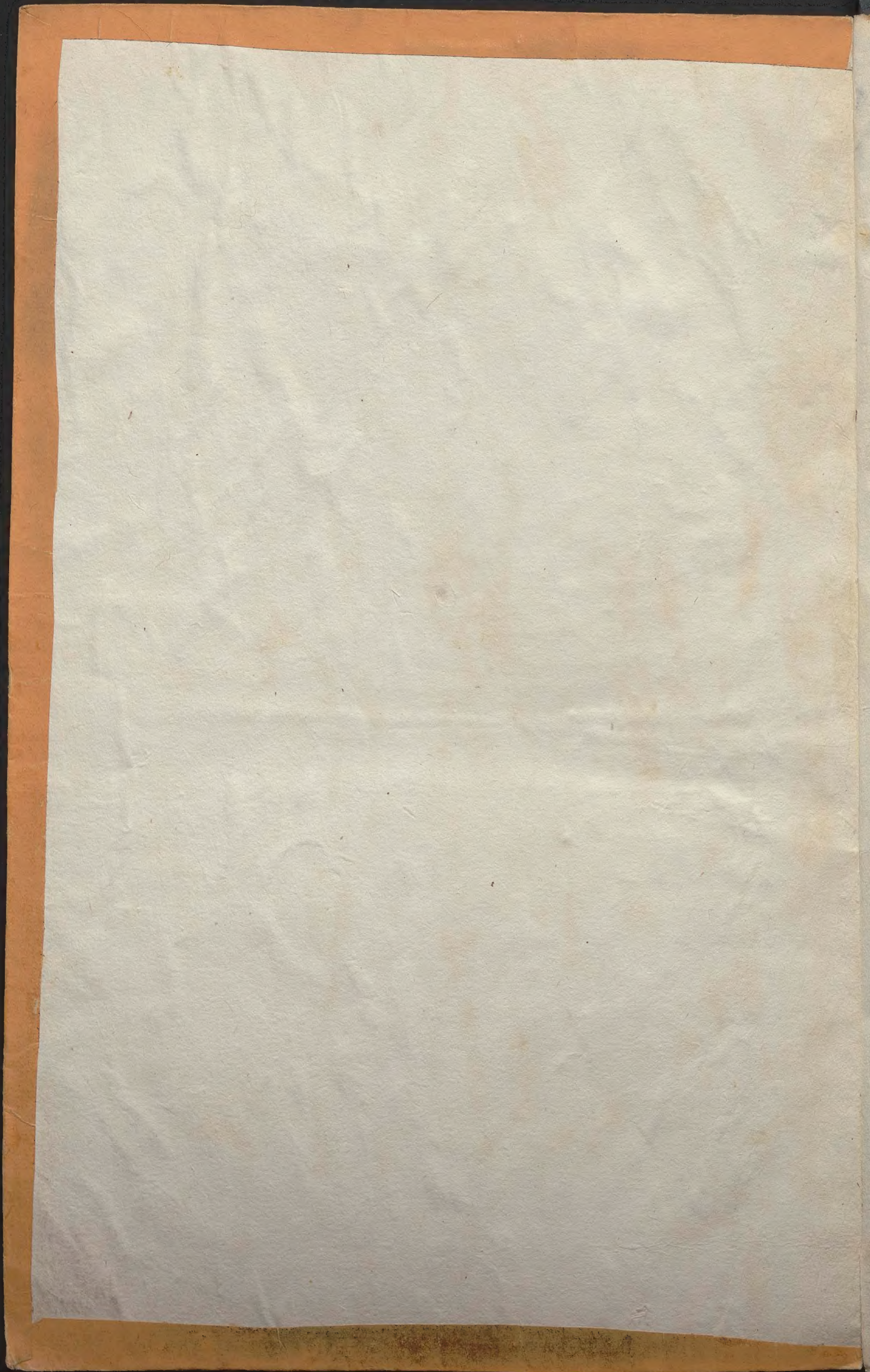


22477

Rachni wittowa Anna kat.

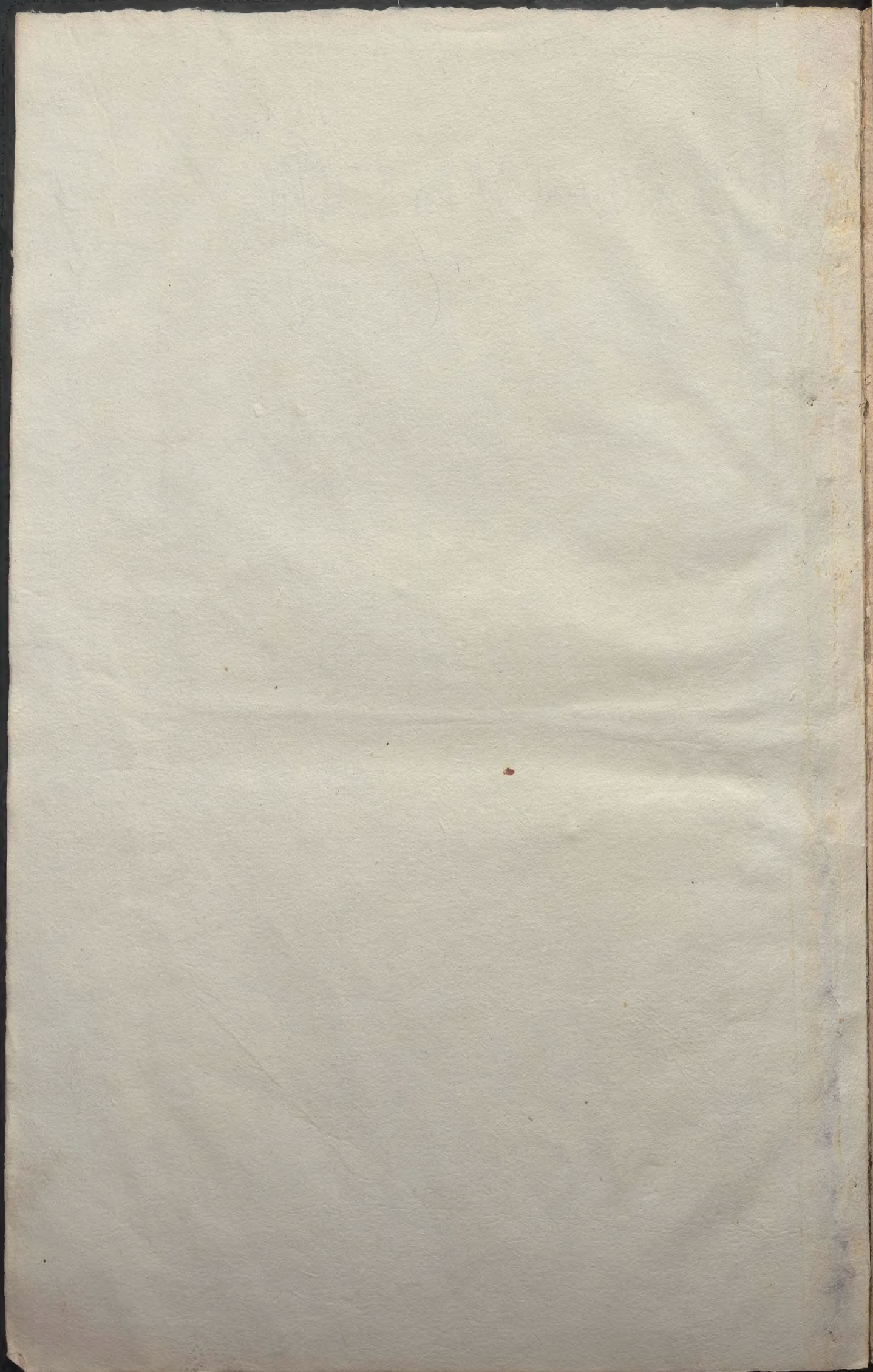
1. Gloria. } 1747.
2. Zal gtony.

~~Hist 4604.~~



1878. I. 95.

A. J. R.



Z A Ł G Ł O W N Y

Nad niepowetowaną przez śmierć stratą
JASNIĘ OSWIECONEY XIĘŻNY JEYMOSCI
A N N Y K A T A R Z Y N Y
z **XIĄŻĄT SANGUSZKOW**
RADZIWIŁŁOWEY,
KANCLERZYN Y WIELKIEY W. X. L.

na wiele głów y sere

R O Z D Z I E L O N Y,

JASNIĘ OSWIECONEY XIĘŻNIE JEYMOSCI
FRANCISZCE URSZULI
z **XIĄŻĄT WISNIOWIECKICH**
RADZIWIŁŁOWEY

WOJEWODZINIE WILENSKIEY,
HETMANOWEY WIELKIEY W. X. L.
Przy funeralnym Xiążęcych zwłok akcie
we dni Septembrowe przypadającym

P R E Z E N T O W A N Y,

y kondolencyjnym piorem

O P I S A N Y

Od współbolejącego **RADZIWIŁŁOWSKIEGO** Nieświ-
skiego Kollegium Societatis JESU,

Roku 1747.



w **W I L N I E**
w Drukarni J. K. M. Akademickicy Societatis JESU.

Hist. 4604 / 6

22111 III (6).

NA OYCZYSTĘ
JASNIE OSWIECONEJ FAMILII
O Z D O B Y.



I.
W trzech TRĄBACH osadzonych w Orlim pektorale
Ma sława excytarze, mają teraz zale.

II.

Co za rzecz nam XIEŻYZCA złoty blask zaćmiła?
Ziemia; wielki gdy luminarz w ANNIE zastąpiła.

Z A L

Parnafsu y ferc śmiercią J. O. XIĘZNY Jeymści Kanclerzyny rozrzu-
wnionych, uwaga Pańskich Przymiotow
Jaśnie Oświeconey XIĘZNY Jeymści Wojewodziny Wileńskiej, Hetma-
nowey Wielkiej W. X. L.
Attemperowany.

Milczcie pieśzczone Parnafsu sonaty,
Ktore wesołym dźwiękiem do tey daty,
Helikonu wieczne maje,
Uwieńczone laurem gaje
Rekreowały.

Nie tym tu bowiem strojem rzną kapelle,
Gdy tylko fata wiodą saltarelle;
Insze muzy, chor nie lada,
Sam Apollo z tonu spada
Zmieszany cały.

Tu się kupressy za laur w koło wiją,
Nieugłaskane smutki w serca biją;
Gdy śmierć lutnią Feba stroi,
Łza w powiekach nieostoi,
Z oczu wykoczy.

Na taką scenę Helikońskie cory
Rzuciwszy oko, rzucają się z gory,
Z oyczystego Helikonu
Do twoiego XIĘZNO tronu
Muz gmin się toczy.

Cisnie się wprawdzie żal do tegoż celu,
Mocny szturm czyniąc do fercu kasztelu;
Owsem go już dobył sobie,
Gdy składaia Parki w grobie
Cną Kanclerzynę.

Lecz to wolnego nieprzecina pasu,
Aby się garnąc kamieny z Parnafsu

W twe FRANCISZKO Pańskie progi
Niemogły, dla iakiey trwogi
Na tę nowinę.

Jeśli się prawda wynurzy z tey weny,
To iest, zkąd trwoga Parnaskiey noweny,
Iż zupełne ma dowody,
Ze XIAŻĘCEY Mużie wody
Podać niegodna.

Atoli sam czas gdy pędzi rym nagle,
Do tego portu kieruje swe żagle;
Choć tu w wstydzie rubikonie,
Oraz we łzach hoynych tonie,
Gruntuiać do dna.

Sam tylko Pański fawor go salwuje,
Y słuszną bojaźń respekt temperuje;
Niezawodne gdy nadzieje
Czyni, że się mu wyleje
Dzień przedniey proby.

Prawda, iż wielki cień rzuciła Kloto
Na Xiażęcego Luminarza złoto,
Zkąd Twoy Xiężyc iak w zaćmieniu,
Gdy cię XIEŻNO widzim w cieniu
Smutney żałoby.

Swiadkiem tych żalów Mir w mirę zmieniony,
Gdy we łzy topniał ogniem rospalony,
Ktoryś gęsto rozrzuciła,
Gdy z Xiażęcą pompą częciła
ANNY popioły.

Jednak z nadziei ta rzecz nas nie zbije,
Ze ztąd nam folga żalów się wywije,
Jako z czarney nocy zorza
Wstaje, z słonych fluktów morza
Tytan wesoly.

Nie

Niezmiernym wprowadźcie smutkiem sereą płata,
Nieopłakana Kanclerzyny strata,

Z którą utraciłwszy wiele,
W samym się niebie kwerele
Głośne oparły.

Zranionych bowiem sereą gromadny lament,
W sam opasany gwiazd iazdą firmament

Bije, mając tę przyczynę,
Ze nam nieba KATARZYNĘ
Z oczu wydarły.

Coż za odpowiedź z niebieskiej fortecy?

Oto: á małoż macie kontentecy

Z cney FRANCISZKI, ktorey cnoty
Dni perłowe y wiek złoty
Wabią na ziemię?

Ta wielkich planktow umnieyszy menfury,

Rzewny płacz z oczu otrą iey purpury,

To ukroci sereom bolow,

Wielkich Xiążąt, sławnych Krolow
Przezacne plemię.

W niey wszystko znaydą sereą y powieki,

Na tamę bystrey biegących łez rzeki;

Gdyż fortuna w tym y cnoty

Co naydrozsze swe kleynoty

Złożyły skarbie.

Tu przez krwi bliskość z Cesarzskimi trony

Szeroko niecą lustr berła, korony,

Tu się widzieć cnot splendory

Daia, iak różne kolory

Wiją w Pantarbie.

Nie tak gromadnie snuią się w Erytrze

Perły, iak wiele ozdob liczym w Mitrze,

B

Gdy

Gdy w niey XIĘZNY świecą skronie;
Ani tyle w Panteonie

Rzym liczył Bogów.

Głosić je będzie świat wysokim tonem,
Każdy kościelny staje się Memnonem
Kamień, tym blaskiem dotknięty;
Który w kościoły rzucony
z Xiążęcych progów.

Niezachowaią milczenia ołtarze,
Ktore z Jey ręki lśną się w złotym żarze,
Ba y gęsta powie nędza,
Milknie tylko owa iędza
Slepa cenzura.

Nadto w niey świeci Gracyi zbior cały,
Ktore *Charites* przeszłe wieki zwały.
Za coż tedy smutno noći,
Y pokoje planet kłóci
Załość ponura?

Te się gdy głosy obily o fercą;
Osiadać poczał smutek ferc morderca,
Jednak rwą się silne wota,
Kołacąc w Empiru wrota
Proźby mocnemi.

Daycież o nieba tey FRANCISZCE parol!
Ze z nią poćiechy iey JANUSZ y KAROL,
TEOFILA z KAROLINĄ,
Poki lat tyśiące miną,
Niezgasną ziemi.

Z A L

Z A L

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNY JEYMOSCI
KONSTANCYI z XIĄŻĄT RADZIWIŁŁOW
S A P I E Z Y N Y

KANCLERZYN Y Wielkicy W. X. L.

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNY JEYMOSCI
TEKLI z XIĄŻĄT RADZIWIŁŁOW
S A P I E Z Y N Y

WOJEWODZINY Podlaskicy,

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNY JEYMOSCI
KAROLINY z XIĄŻĄT RADZIWIŁŁOW
J A B Ł O N O W S K I E Y

STOLNIKOWY Koronney,

Po JASNIE OSWIECONEY MATCE
z Swego na serca ich rozdziału folgę

B I O R A C Y.



Obrą jeśień widziały Hesperyjskie kraje,
W których niby zemdlony Feba cug ustaje;
W oney mówię ostatnięj prawie świata bramie,
Gdzie dzień z nieba spadając na kark, szyję łamie.
Tam gdy Alcyd szczęśliwie zaszedł swych sił duktem,
Witały go pod złotym przyklekając fruktem

Drzewa, y z nich ramienia pozwolinszy dani,
Hoyną ucztę sprawiła Pomona drzew Pani.
Słodkich frukton skosztował on w zachodniey stronie,
My gorzkie cale mamy na Septemtryonie.
Sprowadził, ach niestety! nader smutny wrześcień,
Wżalow tylko owoce nieubogą jesień.
Tu sam Feb głowa planet, iakby w zadumieniu
Będąc, kryie zrzenice w chmur posępnych cieniu;
Y mocno ukroćinszy swey dawney szczodroty,
Pod wagą Septembrową daje promień złoty.
O wielki gwiazd Monarcho! zważ na teyże szali,
Jak ciężkie śmierć okrutna żale na nas wali.
Gdy nieznaiąc ni zimy, ni wiosny, ni lata,
Nieskończone ma żniwo, zawsze z pola zmiata.
Od onych czasow, iak ją pogrożono w Raju,
Znie w zielonych lat Kwietniu, zbiera z pola w Maju.
Pod cios iey idą laski, berła z bladą trwogą;
Korony się odżegnać swym krzyżem niemogą.
Inni lecą na pola, gdy lśnącym na Niebie
Lipcony lew pazurem czas żniwa odgrzebie;
Dopiero się do stali porywaiąc barki,
Uderzaią w zdrzymających kłosow zgięte karki.
Lecz gdy jesień wyćiąwszy w pień pułki Cerery,
Ogradowe zapisze dla śniegow kwatery,
Wlot chorągiew zwijaią biegące dni żniwa,
Odetchnie po ciężarach z siebie zdiętych niwa.
Nie patrzą na tę w roku alternatę Parki,
Nie służą te czasowi skape lat szafarki;
Insze u nich bieglego czasu kołowroty,
Zimą są im jesienne lub letnie roboty.
Oto z płytką grąsuiąc kosą w samym Grudniu,
Zagarnęły nam XIEŻNE, po lat Fey południu.

Sprzą-

Sprzątnęły z pol oyczystych szacowną ozdobę;
Co słysząc westchnie Polska, zmieni się w Niobę.
Gdy bowiem słodkim, w cieniu spokojney oliny,
Snem zmorzone podniosła oko na swe niny;
Postrzeże, iako Kloto związanwszy mirowe
Zalon snopki wносиła w podwoje Lechowe.
W tym spyta: co to znaczy? alic tu nie głucho,
Ton żałobny podnosząc rym leci w Fey ucho.
O śmiertelna jesieni nieznająca mety,
Jak gorzkiemi traktujesz świat Sarmacki wety!
Gdy drogi frukt z **XIAZĘCEY** Familii Drzewa
Zbiera Parka, y oraz gęsty żal rozsiewa.
Zkąd iakby padł ten zasiew na Kadmeyskie role,
Gdy frogich smutkow woyska wyprowadził w pole.
Wpadły iedne Cna **XIĘZNO KONSTANCYO** w Twoje
SAPIEZYNSKICH Strzał światłem iskrzące pokoje;
Ostrym grotem zraniły myśl y serce Tobie,
W którym miłość ku **MATCE** tron złożyła sobie.
Y iak widzim Kanclerską Pieczęć żalem krusząc,
Lecz Parki tey Pieczęci niech nigdy nierusząc;
Ktora na nieśmiertelną sławę **KANCLERZOWI**
Pieczętuje przywilej **SAPIEZIE JANOWI**.
Podobne tym żałoby, Twych **WOJEWODZINO**
Podlaszka z **RADZIWIŁŁOW TEKLO SAPIEZYNO**,
Niemięły podwojow, kiedy ścian porfiry
Wesoły lustr zgasinwszy, smutne wdziały kiry.
A **XIAZĘCE** zrzenice w słoney łez fontannie
Nurzyłaś Wielka **XIĘZNO** po straconey **ANNIE**.
Zal też oświadczył, uszu gdy ta doszła szkoda,
Twoy Podlaśiu Archaniół **MICHAŁ WOJEWODA**.
Wleciał lament y w progi Polskiej Heroiny
Stolnikowey Koronney **XIĘZNY KAROLINY**,
C Nie-

Niestrzymały powieki też, nurt lice zboczy,
 Jak śmiertelne popioły śmierć rzuciła w oczy.
 Jak ta mowię zabrała ANNE, snopki żalów
 Rozniesione po domach Polskich Annibalów,
 Do ciebie się skłoniły JOZEFIE STOLNIKU
 Koronny, w tych idący, żałob komuniku.
 Lecz nie tu onych termin, nie tu smutków meta,
 Pedziła je y daley w kark nagląc sztafeta,
 XIĄŻĘCYCH TRĄB sonaty gdy smutnemi tony
 Głośny rezon rzuciły na północne strony.
 Pchnięte echo po krajach twego Lechu świata
 Rozbiegło się, roznosząc KANCLERZYNY Fata.
 Leciało po Koronie całej, y po Litwie;
 Z Akwilony certuiąc w żałosney gonitwie.
 Padł tedy rozdzielony na głów y serc wiele
 Żal, y mdleiąc pobudził na fata kwerele,
 Boleią po Fautorce swej pańskie świątnice,
 Ku którym icy szczodroty niebyły granice.
 Ty chętniak y nasze gorzkie koi żale;
 Y mowa w tym czyni ochłodę upała;
 Protekcyjne łask tienie że po KANCLERZYNI
 Mieć będziem w KONSTANCYI, w TEKLI, w KA-
 ROLINIE.



ZAL



